

Drugie życie Idy

„Ida” Pawła Pawlikowskiego przeszła tryumfalnie przez wiele krajów i poważnych festiwali filmowy (w Toronto i w Londynie, na Warszawskim Festiwalu Filmowym i Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni), zdobywając cały worek nagród i wyróżnień, spotykając się z aplauzem widowni i krytyki. W końcu twórcy filmu otrzymali nominację do Złotych Globów i najbardziej prestiżową nagrodę amerykańskiego przemysłu filmowego – Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny. Ten skromny obraz, całkowicie nakręcony w Polsce i polską ekipę, doceniono przede wszystkim za wspaniałe czarno-białe zdjęcia, klimatyczną muzykę, doskonałe aktorstwo (Agata Kulesza powoli staje się bezkonkurencyjna w naszym rynku), subtelne penetrowanie uczuć bohaterki oraz odwagę, takt i wyważenie w poruszaniu trudnych relacji polsko-żydowskich. „Ida” po niebywałych sukcesach wróciła także do pleszewskiego kina „Hel”, prezentowana będzie także w telewizji publicznej.

W przededniu kolejnej dyskusji, jaka niewątpliwie nas czeka, warto powiedzieć kilka słów o samym filmie i jego recepcji. Zdaniem, piszącego te słowa, „Ida” jest filmem interesującym, mającym bez wątpienia wiele mocnych punktów (z wymienionymi wcześniej na czele). Nie jest to jednak film porywający, chwytający za serce, docierający do zakamarków duszy, wywracający nasz światopogląd. Jego konstrukcja, niespieszny sposób narracji, powolny rytm pracy kamery, która wnikliwie przygląda się twarzom i przestrzeni, kontempluje wręcz każdy szczegół, mogą być dla wielu widzów nazbyt statyczne i nużące. W recenzjach krajowych można przeczytać m. in., iż „są w „Idzie” sceny, które ocierają się o geniusz, i są takie, od których bolą oczy. Są postaci z krwi i kości oraz figury rodem z czytanki pogładowej. Są dialogi zaskakujące nieoczywistym rytmem, symboliczną wagą i subtelnością, są też takie, które nie powinny przejść przez gardło nikomu, kto spędził w Polsce dłużej niż godzinę. [...]Wszystko to oczywiście bardzo ładne, wyczelowane, chociaż miejscami trudno powiedzieć, czemu służy. Najgorzej wypadają w „Idzie” sceny, w których symbole zamieniają się w puste ornamenty. Przyjęta poetyka jest idealna, aby pokazać spowitych papierosowym dymem, pięknych i młodych muzyków grających jazzowe standardy Johna Coltrane'a. A jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to kapela z innego filmu.” [Michał Walkiewicz, www.filmweb.pl].

Widz wychowany na Stevenie Spielbergu czy Quentinie Tarantino potraktuje „Idę” jako typowy wytwór jajogłowych, intelektualistów zapatrzonych w przeszłość, uprawiających sztukę dla wybranych, dla miłośników Bergmana, Truffaut czy Kieślowskiego. W istocie Pawlikowski jest erudyta, zna dorobek kina europejskiego i światowego, umie z niego korzystać, świadomie odwołując się do Kawalerowicza („Matka Joanna od Aniołów”) czy Kutza („Nikt nie woła”). Ja jednak nie chciałbym, by traktowano jego film jako nudziarstwo dla wybrańców, piękną, ale pustą wewnątrz, nikomu niepotrzebną, pretensjonalną historią dwóch Żydówek w Polsce lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

„Ida” jest bowiem bardzo ciekawą opowieścią o poszukiwaniu własnej drogi, poszukiwaniu własnych korzeni, subtelnym portretem kobiet, które los, okoliczności, historia pchnęły w zupełnie inne rejony życia. Jest filmem o konsekwencjach wyborów, dokonywanych tu i teraz, ale także tych sprzed lat. Podróż – świadomie wykorzystywany w filmie Pawlikowskiego motyw – jest dla młodej siostry zakonnej Anny, a w rzeczywistości Idy Lebenstein, sieroty po zamordowanym żydowskim małżeństwie, podróżą w głąb siebie, próbą odnalezienia odpowiedzi na pytania: Kim chcę być? Czego pragnę? Co jest w moim życiu najistotniejsze? Czy służba Bogu jest tym, co może zastąpić uroki świata? „Powrotem do przeszłości”, podsumowaniem dwóch dekad swego życia można śmiało nazwać wędrówkę jej ciotki Wandy Gruz. O ile przeszłość, tragiczne przeżycia rodziny są dla Idy czymś raczej abstrakcyjnym, wszak ona sama pamięta tylko ludzi, którzy ją wychowali, kształtowali, o tyle w przypadku Wandy są przyczyną jątrzącej się rany, przyczyną kolejnych decyzji, a przede wszystkim powodem jej zemsty dokonywanej w majestacie ówczesnego prawa.

Pawlikowski buduje swój film na kontraście pomiędzy głównymi postaciami dramatu. Ida jest cicha, spokojna, wycofana, dużo w niej przestrochu wobec świata, niepewności i zadziwienia. Historia rodzinna jest z pewnością źródłem bólu, ale nie chęci odwetu. Ciotka natomiast to silna osobowość, harda, a często i bezwzględna w dochodzeniu do swego. Sama mówi, iż często skazywała na śmierć wrogów sytemu, tzn. swoich wrogów. Wanda ochoczo spełnia się jako stalinowska prokurator, gdyż aż kipi nienawiścią do polskiej rodziny, która zabiła jej dziecko i siostrę, by przejąć ich majątek. Młoda siostra zakonna Anna szuka ukojenie i sensu w wierze, kontakcie z Bogiem i innymi siostrami. Wandę widzimy najczęściej z kieliszkiem lub butelką wódki, papierosem w ustach, w łóżku z przygodnymi partnerami. Ani jednak alkohol, ani przypadkowy seks nie są w stanie przynieść spokoju i zapomnienia, wypełnić zupełnej pustki. W efekcie kobieta rzuci się z okna, przerywając w ten sposób swą beznadziejną egzystencję.

Pozwolę sobie zacytować słowa, z którymi zgadam się całkowicie: „Rzeczywistość filmowa jest w pełni wykreowana, zaplanowana, ale jednocześnie daje poczucie realizmu, nie ma sztuczności w grze aktorów, w ich gestach i mimice, najdrobniejsze zdarzenia wyszły realistycznie [...] Film jest dopracowany, emanuje z niego spokój i towarzyszy mu harmonia formy, obyło się bez nachalności rozbieranych zdjęć i epatowania okrucieństwem, a do zaprezentowania spójnej i złożonej historii wystarczyło niecałe półtorej godziny. Wydarzenia bądź skutki zdarzeń prezentowane są wprost, ale ich kontekst oraz motywacje bohaterów musi konstruować, obmyślać widz”. [Ewelina Świeca, film.org.pl]

Na koniec, nie zaś w centrum tego tekstu – jak chcieliby krytycy filmu, którzy sytuują „Idę” w rzędzie utworów filmowych i literackich o charakterze antypolskim, należy powiedzieć słów kilka właśnie o trudnej historii stosunków polsko-żydowskich i polityce historycznej. Jest prawdą, iż zbrodni na narodzie żydowskim dokonali Niemcy, iż to właśnie ich przywódcy obmyślili i przeprowadzili straszliwy plan „całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej”, iż to oni stworzyli obozy masowej zgłady, gdzie zginęło kilka milionów ludzi (Auschwitz-Birkenau, Treblinka, Sobibór). Nie ulega wątpliwości, iż to Polacy byli tymi, którzy pomogli najwięcej prześladowanym Żydom, choć kara za tę pomoc była na naszych terenach okupowanych najsurowsza. Pamiętamy o tym i chcielibyśmy, aby przy każdej

okazji mówiono o tym pełnym głosem także na świecie, korzystając ze wszystkich dostępnych mediów. Tym bardziej boli nas – powtarzana tu i ówdzie – opinia o Polakach-antysemitytach i polskich obozach koncentracyjnych. W moim odczuciu opinie takie znajdują się na marginesie poważnych dyskusji, co nie znaczy, iż nie trzeba reagować na jawne przeinaczanie historii i prezentowanie skrzywionego obrazu Polski i Polaków.

Jednocześnie wiem, że stosunki polsko-żydowskie w wieku XX ani nie były łatwe, ani tym bardziej sielankowe. Obok heroicznej wręcz postawy pomocy Żydom istniało także zjawisko szmalcownictwa. Obok ludzi z Żegoty (Rada Pomocy Żydom) z Zofią Kossak-Szczucką i Wandą Kraheńską-Filipowicz na czele, obok Ireny Sendlerowej i całej masy ludzi bezinteresownie ratujących prześladowanych byli również tacy, którzy dla zysku, z poduszczenia Niemców uczestniczyli w zbrodniach. I choć ich było stosunkowo niewiele (wbrew temu, co pisze Jan Tomasz Gross), trzeba o tym mówić, bo tylko narody, które potrafią rozliczyć się ze swoją czarną historią, mogą osiągnąć wielkość.

„Ida” nie jest – moim zdaniem – ani filmem o antysemityzmie Polaków w czasie II wojny światowej, ani też o polskich zbrodniach. Zupełnie inaczej, choć sugestywnie, opowiada o zapętleniu, o skomplikowanych relacjach międzyludzkich w czasach chaosu, zawieszenia wszelkich norm moralnych w – jak ją nazwał Tadeusz Borowski – „epoce pieców”. O pobudkach, jakie kierowały ludźmi wchodzącymi z traumatycznymi przeżyciami i wspomnieniami w „nowy lepszy świat”. W tym kontekście ważniejszą niż inne jest postać Wandy Gruz, która ma swój pierwowzór w postaciach stalinowskich prokurotek i sędzin pochodzenia żydowskiego wydających wyroki śmierci na członkach konspiracji niepodległościowej i wrogach ludu. Błędem jest jednak utożsamianie jej z konkretnymi kobietami – np. Luną Brystigierową czy Heleną Wolińską, które całe życie uciekały od odpowiedzialności, a w konsekwencji uniknęły kary. W odróżnieniu od prawdziwych postaci Wanda Gruz sama wymierzyła sobie karę, z woli scenarzystów zrozumiała, iż poniosła całkowitą klęskę, że jedyną drogą jest samobójstwo.

Nie jest zatem potrzebne w przypadku filmu „Ida” opatrywanie kopii jakimiś specjalnymi napisami-komentarzami natury historycznej. Ważniejsze od tego jest prowadzenie systematycznej pracy z młodzieżą polską, której celem jest szczere i otwarte mówienie o trudnych problemach historycznych, o wielkich momentach w dziejach naszego narodu, a także o pełnej półcieni relacjach z naszymi sąsiadami. Przed nami także wielka praca popularyzatorska za granicą, mądry dialog z innymi narodami, wspierany także instytucjonalnie.

„Ida” święci tryumfy. Możemy zatem mieć nadzieję, iż nie będzie to ostatni film o Polakach problemach własnych, który doczeka się takiego sukcesu i podobnych laurów.

Pleszew, marzec 2015